

Na andyjską nutę

Świetny chwyt reklamowy zastosował W. Kwiatkowski, właściciel restauracji „Lech”, która również miała na festynie swoje stoisko. Zaprosił do współpracy czterech egzotycznych muzyków z Ameryki Południowej. Przez cały niemalże dzień grali oni dla odwiedzających festyn chemików. Grali muzykę bardzo piękną, rytmiczną, gorącą. Trudno więc się dziwić, że stoisko „Lecha” było oblegane. I o to właśnie chodziło. A, że przy okazji można było zapoznać się z folklorem andyjskim, to tak nazywają ten rodzaj sami muzycy, tym lepiej. Jest to bowiem muzyka, którą nie często u nas się słyszy, a na pewno warta jest popularyzacji.

(zet)

Ambasadorowi „Blachowni”

Podpisany przez dyrektora Jana Niedzielę list gratulacyjny otrzymał Leon Piecuch.

„Za wielce honorową działalność i w uznaniu Pańskich zasług jako ambasadora Zakładów Chemicznych „Blachownia” w mieście, kraju i za granicą, przyznaję Panu z okazji Dnia Chemika '93 nagrodę rzeczową wartości 5 milionów złotych. Jednocześnie łączę

wyrazy najwyższego uznania i szacunku za Pańskie zaangażowanie i społecznikowską pasję wspomagania ludzi potrzebujących pomocy.

Niczym w rogu obfitości

Festyn był kulminacyjnym punktem obchodów tegorocznych Dni Chemika. Trwał od 10.00 rano do 22.00. Rozpoczął go tradycyjnie Bieg Chemików, kończył niecodzienny pokaz ognia sztucznych. To co znajdowało się między tymi dwiema imprezami można jedynie przyrównać do kulturalnego rogu obfitości.

(zet)
Fot. J. Herba



Co to jest 13—13

Dobrym chwytem reklamowym oraz sporą atrakcją dla odwiedzających stadion chemików były dwie loterie, przygotowane przez państwo Miodusze-wskich, właścicieli dwu blachowniańskich sklepów.

W loterii dla dzieci — każdy los wygrywał. A było ich aż 200. Migiem sprzedano wszystkie. Wśród nagród piękną olbrzymią maskotki, plecakokurtka, komplet do gry w badminton, piórnik, zestawy kredek, zestawy typu mały policjant czy Robin Hood oraz

szereg mniejszych, symbolicznych upominków.

Loteria dla dorosłych — to był już prawie hazard. Wartość zgromadzonych nagród — 82 mln zł. Wśród najcenniejszych — odbiornik TV color Curtis, kosiarka do trawy, rower górski, rower dziecięcy BMX, 2 odkurzacze, komplet garnków z połączanymi uchwyty, odtwarzacz, 2 radiomagnetofony, 3 komplety pięknego szkła „Natalia” (36 sztuk kieliszków i szklanek), wentylator. Prócz tego koce, pościel, poduszki. Razem 2100 losów, w tym 800 pełnych. Trudno się dziwić, że chętnych było sporo. Tym bardziej, że losy niedrogie, bo po 40 tys. zł. Grano tak długo, jak długo były cenne nagrody. Szczęście chemikom

sprzyjało, bo wszystkie one w niedługim czasie trafiły do ludzi.

Kosiarkę wygrała pani, która nie ma trawnika. Wcale się jednak wygraną nie zmartwiła.

Pani w różowej bluzeczce kupiła 3 losy. Wygrała pościel, bombonierę, a na trzecim piśmie „ciągnij dalej”. Więc pociągnęła — piękny czerwony odkurzacz. Okrzykowi radości towarzyszyły słowa — właśnie na niego miałam największą ochotę.

Kilkuletnia dziewczynka, korzystając z portfela tatusia ciągnęła los po losie. Wygrała kilka drobnych rzeczy, ale nie chciała odejść od loterii. Tato się zde-

(Ciąg dalszy str. 2)

Roczny trud uhonorowany

Część oficjalna, będąca jednocześnie wstępem do obchodów Dni Chemika, miała miejsce 4 czerwca w restauracji „Lech”.

Inaugurując uroczystość dyrektor Jan Niedziela powiedział:

— Jest mi szczególnie miło, że mogę tu i w tym gronie spotkać się dzisiaj z państwem. Inaczej niż to dawniej bywało, bo w kameralnych warunkach, w miłej atmosferze. Tych odznaczeń, które dzisiaj otrzymacie, nikt państwu nie daje w prezencie. Zapracowaliście sobie na nie sami. To między innymi dzięki waszej pracy „Blachownia” przetrwała najcięższy okres. Mimo, iż w kraju i świecie jest recesja nasza firma rozwija się. Powstają nowe spółki, także z udziałem kapitału zagranicznego, co jest szczególnie istotne. Przymierzamy się, bądź jesteśmy w trakcie realizacji nowych rodzajów produkcji — brykietów, wtrysków, paliw. Dziękuję wszystkim za to co zrobiliście do tej pory, i gratuluje.

Odznaczenia wręczali Jan Niedziela, dyrektor ZChB oraz przewodniczący RPP Zbigniew Sadowski.

Odznaki „Zasłużony dla Przemysłu Chemicznego” otrzymali: Edward Urbanowicz, Piotr Krywonek, Ryszard Smolnik, Roman Koczur, Bernard

K. S.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Podszczypywanie wielkiej fety

Takiej fety jeszcze „Blachownia” nie widziała. Z rozmachem, bogactwem form i różnorodnością propozycji dla młodszych i starszych świętowano Dzień Chemika. Przez stadion i basen cały dzień przewijały się setki ludzi. Wystarczyło spojrzeć na mnóstwo samochodów na przepełnionym parkingu, ustawionych także na poboczach ulicy i właściwie każdym nadającym się do tego skrawku ziemi. Chemiczna brać ruszyła z domostw, by wspólnie spędzić upalną niedzielę.

Niestety, nie obeszło się bez pewnych niedociągnięć. Niewystarczająca

okazała się liczba kiosków, oferujących napoje i coś konkretniejszego na ząb. Szczególnie dokuczało pragnienie, bo przecież żar lał się z nieba. Zorganizowanie ad hoc kilku punktów sprzedaży napoi chłodzących było z pewnością możliwe. Znikoma była ilość stolików przy których można by coś zjeść i wypić i chwilę odpocząć. Jak zwykle wstydlwym tematem okazały się toalety. Wbrew wcześniejszym ustaleniom nie zostało otwarte przejście ze stadionu na basen. Nie wszystkim chciało obchodzić się teren dookoła, forsowali więc ogrodzenie

przy pomocy betonowego elementu, „robiącego” za drabinę.

No i te tumany kurzu, wzniesane na boiskowym deptaku. Wyschnięta na popiół ziemia „frunęła”. Zwłaszcza nogi pań — zakurzone powyżej kostek — dowodziły, jak się kurzyło.

Na błędach ludzie się uczą. Dyrektor ZChB stwierdził, że sprawy te będą wzięte pod uwagę i w przyszłym roku te mankamenty z pewnością się nie powtórzą. A więc do spotkania za rok...

Z Majką w świat bez paszportu

Po godzinie 14-tej zrobiło się na stadionie majkowo, bajkowo, muzycznie i rozrywkowo. **Majka Jeżowska** w krótkiej falbaniastej różowej spódnicy, czarnym bolerku zdobionym błyskotkami, z rudą czupryną na głowie, jak zwykle wyglądała niebanalnie i nietuzinkowo. Z programem „Majka i szajka” objechała już prawie całą Pol-

skę. Dotarła wreszcie i do Kędzierzyna-Koźla. Zwykle wspomaga ją **Rudi Schuberth**. Złamał jednak nogę i nie nadawał się na pomocnika. Tym razem zastąpił go **Tadeusz Broś**, znany dzieciom z TV i jedyne, jak na razie przeboju „Na dzień dobry, jestem dobry”. Rzeczywiście okazało się, że to prawda i nie tylko na dzień dobry. Po południu również.

Z humorem i swobodą prowadził z Majką program, śpiewał, tańczył, pomagał wybierać kandydatów do super pary. Nie było to rzeczka łatwą. Dzieci reagowały bardzo różnie. Odnotowano kilka przypadków dezercji w gronie

małych mężczyzn. Trzeba było szukać następców. Udało się wreszcie skompletować cały zespół i już bez przeszkód przy pomocy piosenki, wyobraźni i fantazji żeglować po świecie. Bez paszportów i bez wiz. Wystarczyło tylko poklepać się po głowie i już ruszało się w podróż. Barwną, wesołą, radosną, piękną. Bo takie są te programy dla dzieci przygotowywane przez Majkę, która uważa, że „Wszystkie dzieci nasze są, Kasia, Michael, Małgosia, Jona, na serca dnie mają swój dom, uchyl im serce jak drzewo...”.

(zet)

Dzięki

Wszystkim sponsorom imprezy przeprowadzonej z okazji Dnia Dziecka w Lenartowicach — szczególnie zaś komendantowi Zakładowej Straży Pożarnej — serdeczne podziękowania za pomoc i serce składają organizatorzy.

Nad wodą posucha

W krystalicznie czystej wodzie — specjalnie nalewano ją na tę okazję — i w iście tropikalnej pogodzie wielką frajdę blachowniańskiej dzieciarni sprawił WOPR. W święto mamus i tatusiów nie brakło atrakcji dla pociech: turniej tenisa stołowego, wyścigi w tunelach foliowych, trójbieg (bieg w workach, pływanie i rzuty piłeczką), przeciąganie liny, konkurs wiedzy o WOPR i pokazy ratownictwa z udziałem mistrzyni kraju — **Joli Szczęśniak**. Przy pomocy młodszych ratowników całocią „zawiadował” **Janusz Doluk**.

— Aura i dzieci dopisały, basen super przygotowany. Niektóre konkurencje trzeba było „okroić”, tyłu było

chętnych. Cudownie bawiły się maluchy w przeciąganie liny w brodziku. Nagród — piłki, gry, okularki, nadmuchiwane koła, słodycze itp. — ufundowano za półtora miliona. My pracowaliśmy w czynie społecznym dziś to już niespotykany obyczaj. Jedynym mankamentem był brak jakiegokolwiek punktu sprzedaży napoi. Jak się dzieci bawiły, obejrzyć będzie można nie tylko w gazecie. Tu na basenie zaprezentujemy także serwis fotograficzny. Chcielibyśmy — jeśli tylko ktoś mógłby sponsorować nagrody — podobne imprezy prowadzić przez wakacje. Przynajmniej raz, dwa w miesiącu. To wielka frajda i ważny element integrujący dzieci.

K. S.

Bęc wuja w czoło

Czyli popisy kapeli podwórkowej z Namysłowa, zaserwowano blachowniańczykom podwójnie.

— W dawnych latach siedemdziesiątych, mówi **Tadeusz Kostecki** (śpiew i konferansjerka), w Namysłowie zrodził się pomysł na kapelę. Początkowo 11, dziś 5-osobowa. Choć okazało się, że to nie takie proste, udało się i wciąż (choć z dwuletnią przerwą) działamy przy tamtejszym domu kultury. Tam nam kapnie jakiś grosz, oni zakupili instrumenty. Jeśli chodzi o repertuar część jest nasza własna, trochę rzeczy podsluchanych (ale nigdy nie plagiat).

Udaje się nam razem „odwalić” kawałek ulubionej roboty. W dawnych latach „zaliczyliśmy” cały kraj — od Gdańska po Kraków. Tydzień temu też występowaliśmy na festynie w Krapkowicach. Obecnie raczej poza Opolszczyznę nie ruszamy się.

Zespół wystąpił w składzie: **Zbigniew Kuźniak** — bęben, zawodowo kierowca, **Józef Komarnicki** — akordeon, kolejarz, **Andrzej Węgrzynowski** — banjo, firma muzyczna, **Marek Frankowski** — gitara, bezrobotny.

K. S.

Co to jest 13-13

(Dokończenie ze str. 1)

nerwował i zbeształ małą. Ta jednak nie ustępowała. Chwyciła się rączkami sznura i nie dała się odciągnąć.

— No dobrze, kupię ci jeszcze dwa. Ale to już naprawdę ostatnie. Mała pociągnęła.

— Tatusiu, co jest pod numerem 13—13?

— Telewizor — krzyknęli ludzie. Tąto, a był nim **Emanuel Skrzypiec** z TL, błyskawicznie przestał się dąsać na dziecko. Radość była ogromna.

BMX wygrał tato z synem. Rower górski, pan który kupił 2 losy. Miał więc za 80 tysięcy nagrodę wartą

ponad 6 mln. Małżeństwo ze szczęśliwą ręką grało długo i zawzięcie. Każdy los — to była jakaś wygrana. Do domu wracali obładowani nagrodami, których wartość znacznie przekraczała kwotę jaką wydali.

Za pięć pustych losów w bufecie można było dostać na pocieszenie piwo lub czekoladę. Około 150—180 losów zostało. Loteria nie przyniosła zysku, zgodnie z założeniem. Jej głównym celem była reklama firmy i jej dwu stoisk na stadionie.

(zet)

Ukończyli staż

30—letni

Irena Kojder — aparatowa prod. w PH, **Jerzy Wesoły** — ślusarz kon. w IR, **Maria Magiera** — robotnica mag. w PS, **Tadeusz Stańczak** — specjalista gosp. mag. w IR.

25—letni

Stefania Opiółka — nauczycielka w KR.

20—letni

Teresa Opiółka — robotnica torowa w KM, **Edward Longier** — ślusarz kon. w PC, **Krystyna Mikolasz** — sam. referentka w HS, **Helena Giża** — robotnica mag. w ZM, **Henryk Piechaczek** — elektryk w LT, **Janusz Rochowiak** — st. mistrz w MA, **Wanda Duda** — aparatowa prod. w PH, **Jadwiga Tymoczko** — robotnica tran. w TR, **Jarosław Lipak** — monter w TC.

15—letni

Roman Wika — sterowniczy w TC, **Jan Flejterski** — robotnik tran. w TT.

Roczny trud uhonorowany

(Dokończenie ze str. 1)

Tudyka, Roman Juda, Grzegorz Wiercioch, Karol Kosibór, Antoni Buks, Katarzyna Pietkun.

Złotą Odznakę „Zasłużonemu dla Zakładów”: **Zdzisława Andrzejuk, Andrzej Demitrów, Józef Faber, Rudolf Harnus, Mieczysław Kręcisz, Werner Kurzaj, Ernest Łukoszek, Henryk Piechaczek, Józef Piękoś, Walter Poniszowski, Paweł Popela, Janusz Siedlaczek, Jan Żołyniak.**

Honorowe Złote Odznaki „Zasłużonemu dla Zakładów” otrzymali: Prof. dr hab. n. med. **Kazimierz Oklek**, dyrektor Kliniki Chorób Płucnych w Zabrzu, prof. dr hab. n. med. **Stanisław Pasyk**, dyrektor Kliniki Kardiologii w Zabrzu, prof. dr hab. n. med. **Mieczysław Fryczkowski**, z Kliniki Urologii w Zabrzu.

Srebrną Odznakę „Zasłużonemu dla Zakładów” otrzymali: **Eugenia Banaś, Róża Chudy, Józef Czaja, Halina Fundakowska, Marianna Gierak, Zdzisława Górnik, Bernard Harendza, Ryszard Kiebasza, Edward Kisiel, Stanisław Kmita, Elżbieta Krogulecka, Maria Kubina, Wanda Kuchar, Andrzej Kuchar, Jadwiga Kusidło, Tadeusz Latusek, Helmut Loch, Eleonora Makowska, Marian Makowski, Maciej Mitrowski, Bernard Nowak, Stefania Opiółka, Zbigniew Pluciński, Edward Pytel, Janusz Rochowiak, Bronisław Rolnik, Urszula Sadowska, Henryka Siemaszko, Elżbieta Słotasz, Kazimierz Sobański, Anna Solecka, Marian Szykar, Irena Terlikiewicz, Maria Trybus, Gotfryd Warzecha, Jadwiga Waszczyk, Grażyna Witkiewicz.**

Nagrodę specjalną ufundowaną przez dyrektora Niedzielę, za zasługi i rolę ambasadora ZChB w świecie i kraju otrzymał **Leon Piecuch**, prezes blachowniańskiego Klubu Honorowych Dawców Krwi.

Po uroczystym obiedzie zebrani udali się do prawie pełnej już sali kinowej ZDK „Lech”, gdzie do występów przygotowywał się już

Kabaret 60-tka

a w nim m.in. takie sławy jak **Jerzy Kryszak, Marcin Wolski** (twórca Polskiego ZOO), **Jolanta Zykun, Jan Tadeusz Stanisławski i Jan Smoleń**. Od początku do końca publiczność pękała ze śmiechu, nie żałując braw. „Kłapcie, kłapcie, to bardzo przyjemne — mówił profesor Stanisławski, który wraz ze Smoleniem pokazał jak funkcjonują dzisiaj w kraju najróżniejsze hurtownie.

Gwiazdą koncertu był oczywiście **Jerzy Kryszak**. Znakomita forma, wspólnie, genialne wręcz aktorstwo pozwalały mu przedzierzgać się co parę chwil, w coraz to inne postacie, znane wszystkim z areny i sceny politycznej, a także z Polskiego ZOO. Dzięki niemu obejrzelśmy m.in. generała Jaruzelskiego, fantastycznie podpatrzonego **Tadeusza Mazowieckiego, Leppera, Jacka Kuronia**. Wszystko wykonane z kunsztem, smakiem i spontanicznością godną najlepszych scen światowych. A my to wszystko mieliśmy w naszym skromnym „Lechu”. Wspomniały pomysł na imprezę, wspaniała impreza.

(zet)

Czar sześćdziesiątych lat

Niezniszczalny Wojtek Korda, nie bacząc na upał dał z siebie wszystko, by rozgrzać festynową publiczność do białości. „Stary nie-dźwiedź mocno śpi”, „Andreodoria”, „Ty i ja i noc”, „Skończyły się wakacje”, „Powiedźcie jej” — przywróciły atmosferę wspaniałych lat sześćdziesiątych.

Wysokie buty nabijane ćwiekami, skórzane spodnie, błyszcząca koszula (wszystko w czerni). „Robię dziś za Robin Hooda” — komentuje piosenkarz. Wychodzi poza okrag, o mało nie wyrwa podłączeń mikrofonu, chce być jak najbliższej ludzi.

— Czy jest dyrektor „Blachowni”? — Jemu dedykuję następną piosenkę. Wszyscy śpiewają „ale za to niedziela, niedziela będzie dla nas”.

Wojtek podsuwa mikrofon oparciu o barierkę mężczyźnie. Partie solowe czysto i bezbłędnie wykonuje Mirosław Nowakowski:

„Nie pracuję w ZChB, na festynie jestem przypadkowo, nie wiedziałem że wystąpi tu Wojtek Korda. Wszystkie jego piosenki znam świetnie, wychowałem się na nich”.

Na bieżnię przedostają się fanki Wojtka, obpstrykują go ze wszystkich stron. Brzmia piosenki miłości (po angielsku) ku pamięci Presleya, wiązanka starych hitów „kto dziś piosenki te zna” oraz niezapomnianych twistów i rock and rollów. Widownia skanduje Wojtek, Wojtek, Wojtek...

Zmęczony, spocony, ale uśmiechnięty Wojtek Korda żegna się: — do zobaczenia za 25 lat... Znajduje symboliczne pół minuty na kilka gorących zdań dla Czytelników „ZB”: — W tym roku niewiele występowałem w kraju, ale ruszam w trasę po Polsce. W przyszłym tygodniu wezmę udział w imprezach „Dni morza” w Szczecinie. Lipiec i sierpień spędzę tradycyjnie na wybrzeżu...

Gdzie konkretnie wystąpię zależy od agencji, z którą współpracuję. Od lat pracuję z zespołem, w którym grają Jerzy Zgrzeba, Roman Suchan i Andrzej Rogal. Publiczność macie tu świetną, potrafią się chemicy naprawdę bawić. Pogoda dopisała, nawet za bardzo, ale było fajnie. Cieszę się, że wytrzymałem. Było naprawdę gorąco. Chwilę odpocznę i będę podpisywał kasety. No i chciałbym zamienić kilka słów z tym panem, który tak pięknie się popisywał.

Nie opodał na bieżni przepięknie gięła się w tanecznych popisach czterolatnia Dagmarna. Obserwowano ją z wielką przyjemnością, bo taniec miała we krwi. Zagadnięta, bez zmieszania odpowiedziała, że przyszła tu z mamą, ciocią i wujkiem. Do przedszkola nie chodzi, a tańczyć bardzo, bardzo lubi.

K. S.

W country stylu...

Do wszystkich znakomitych postaci, jakie przewijały się w czasie festynu doliczyć trzeba także Tomasza Szweda. Najlepszego, najbardziej popularnego wykonawcę muzyki country w Polsce. Był on chyba największą niespodzianką festynu. Dał mini-koncert w czasie tzw. zabawy ludowej. Był jedną z kapel przygrywających do tańca. Kto więc chciał tańczyć, kto chciał słuchać — słuchał. I jednych i drugich było wielu. Tomek Szwed pojawił się w Blachowni „po kumotersku”. Od lat zaprzyjaźniony jest bowiem z ludźmi tworzącymi w naszym osiedlu kulturę. Takie znajomości i kumoterstwo jak najbardziej popieramy.

(zet)

*Dla cyfeliwików
„Życie Blachowni”
propozycja walców
hulawnych przegad i biele wata
i kochanym sercu tym 6069*

Rozmowa z Majką Jeżowską, czołową postacią polskiej sceny rozrywkowej

„ŻYCIE BLACHOWNI”: — Ile lat ma już ten program dla dzieci i rodziców, z którym dzisiaj dotarła Pani do nas?

MAJKA JEŻOWSKA: — Jest jeszcze całkiem małeńki, ma około roczku.

— Ale cieszy się już w kraju dużą popularnością.

— Tak. Objechałam z nim już wszystkie regiony Polski. Dzięki

niemu obchody Dnia Dziecka znacznie się u nas wydłużają.

— Jak się narodził pomysł zrobienia czegoś takiego?

— To wynikało z zapotrzebowania, jak równie z mojej wewnętrznej potrzeby. Nie będę tutaj cytować sloganów typu „dzieci to największy skarb”. Ale faktem jest, że są one częścią mojej publiczności i dlatego postanowiłam zrobić coś szczególnego dla nich. Jeżdżę więc z tym programem — latem nad morzem, bo tam jest ich — to znaczy dzieci — najwię-

Śpiewam wszędzie

cej, o tej porze. Bawię się razem z nimi, ciągle piszę nowe piosenki, coś zmieniam. Staram się, aby to co robię było dobre i podobało się.

— Mieszka Pani w Chicago, jak więc to się dzieje, że nie traci Pani tutaj popularności?

— Przyjeżdżam do Polski, dwa razy w roku na parę miesięcy. Jak się tylko pojawia, jestem dosłownie rozchwytywana. Jeżdżę z imprezy na imprezę, bez wytchnienia. Dlatego ludzie mnie pamiętają. Ciężko zapracować na popularność.

— Z miasta do miasta, z hotelu do hotelu...

— ...Posiłki w przypadkowych restauracjach albo i wcale, prowizorka i improwizacja. Tak właśnie żyję.

— Trzeba mieć fizyczną i psychiczną kondycję by to wytrzymać.

— Trzeba też lubić to co się robi, bo inaczej nie dało by się tego wytrzymać.

— Czy takie koncerty jak dzisiejszy odpowiadają Pani?

— Nie jest to oczywiście najlepsze, ani tym bardziej wymarzone miejsce. Śpiewając tutaj zdawałam sobie sprawę, że dwa środkowe sektory słyszą mnie dobrze, ale te boczne już nie. Dlatego oczywiście, wolę salę koncertową z prawdziwego zdarzenia, gdzie jest piękna akustyka, publiczność siedzi sobie wygodnie, ma dobrą słyszalność i widoczność. Zdaję sobie jednak sprawę, że gdybym śpiewała tylko w takich komfortowych warunkach, to nie miałabym kontaktu z ogromną grupą moich sympatyków. Dlatego jeżdżę w trasy, śpiewam niemalże wszędzie. Tak długo, dopóki ludzie chcą mnie słuchać.

— Dotarła Pani także i na nasz stadion, okraszając swoim występem święto chemików. Dziękujemy.

ZOFIA WISŁA

Circus Paradise

Z cyrkiem był cyrk od samego początku. Najpierw organizatorzy mieli zgryz — jaki wybrać. Mały, duży, znany, nieznany, tani, drogi. Po wstępnych rozmowach stanęło na cyrku „Paradise”, który ani nie był zbyt mały, ani zbyt popularny, ani wreszcie zbyt drogi — co miało dość spore znaczenie.

Fachowiec z cyrku przyjechał do Blachowni, obejrzał teren, miejsce w którym należało rozbić namiot i stwierdził że wszystko o'key.

Po czym, gdy w piątek cyrk zajął, okazało się, że jest wręcz przeciwnie. Wszystko do kitu. Wozy zaczęły tonąć w piachu, buksować. Trzeba je było wyciągać i szukać... nowego miejsca. Gdy je wreszcie znaleziono i cyrk próbował się podłączyć do prądu — spał całą instalację elektryczną w pobliskim budynku. Trzeba było ściągać elektryków i naprawiać. Ponieważ rozlokowali się artyści areny przy samej ulicy, należało wprowadzić parę znaków drogo-

wych ograniczających szybkość. Policja zezwoliła, więc plastyk zrobił... kwadratowe zamiast okrągłych. Na to też przymknęto na komendzie oko i w końcu, jakimś cudem udało się dobrać do finału przygotowań.

W sobotę od rana w stronę „Paradise” ciągnęły pielgrzymki. Okazało się, że i tym razem panowie z ZDK „Lech” trafili w dyle. Świetny program, wspaniałe pokazy, bardzo blachowniańcykom się podobały. Kolorowe tresowane go-

łabki, buri misio robiący za pomocnika tresera, akrobata wyczniający cuda na drabinie i ruchomych walcach, krucha panienka która potrafiła rozkręcić kilkadziesiąt kółek hula-hop na różnych częściach ciała, rodzice z kilkuletnim synkiem robiący sztuki z tabunem piłek, to tylko niektóre atrakcje. Kto w sobotę wstąpił do cyrku — nie żałował.

(zet)

NIEDZIELA



BYŁA DLA NAS ...



Fajerwerki na finał...

Gdyby pobawić się w ogrodnika, który jak wiadomo lubi trochę przesadzać, można by stwierdzić, że wieczorem obchody Dnia Chemika sięgnęły niebios. Tam bowiem miała miejsce ostatnia już festynowa atrakcja — pokaz ogni sztucznych. Miała rozpocząć się rzecz cała po godz. 21.00, a rozpoczęła w okolicach godziny 22.00. Organizatorzy czekali bowiem, aż niebo nabierze odpowiedniej barwy. Na szarościach migotanie fajerwerków straciłoby mocno na urodzie. Gdy więc niebo zrobiło się granatowe — poszybowały w górę pierwsze ognie. Potem następne i następne. Różnych kształtów, różnych barw, różnej wielkości. Nie sposób tego opisać. Kto nie widział, wiele stracił. Ci, którzy oglądali co chwilę wydawali z siebie okrzyki zachwytu. Ochom i achom nie było końca. Trwały tak długo jak długo niebo rozjaśniało się setkami kolorowych i złotych fajerwerków.

(zet)

Z szacunkiem do publiczności

Czwórka — Magda Durecka, Alina Pszczółkowska, Jerzy Różycki i Michał Gielniak — czyli „Abba po polsku”. W obecnym składzie spotkali się przed rokiem w Poznaniu, w studiu K K prowadzony przez Ryszarda Kniata i Andrzeja Kosmałę. Soliści — bo każde z osobna też występuje — doskonale brzmią w zespole, jako żywo przypominający słynną Abbę.

— Odpowiedzieliśmy na zapotrzebowanie rynku — stwierdzają członkowie zespołu. Ludzie chcą poznać polskie wersje słynnych przebojów, głównie śpiewanych po angielsku. Ale sięgamy także po piosenki włoskie, a w najbliższym czasie chcemy zająć się szlagierami niemieckojęzycznymi. Oczywiście główny nasz repertuar to hity „Abby”. Mamy także wiązanek przebojów z lat 60-tych: „Baw się razem z nami”, „Nie bądź taki szybki

Bill”, „13-tego” itd. Wyjeżdżamy często w teren. Do państwa trafiliśmy za pośrednictwem agencji „Bama” z Kłuczborka. To, co obecnie robimy traktujemy jako początek cyklu programów. Nagraliśmy już 30 kaset, występujemy w dyskotekach. W studiu spotykamy się raz w tygodniu.

Andrzeja Kosmałę poprosiłam o wyjaśnienie, dlaczego program nie na żywo, a z playbacku: — W plenerze występuje się inaczej. Zwłaszcza, gdy zespół ma wystąpić bez próby. Jedyną i właściwą formą jest wówczas pól playback i to właśnie zaprezentowaliśmy. A robi się tak z szacunku do publiczności.

„Abba po polsku” zakończyła swój występ polską wersją przeboju **M. Jacksona „Świat, uczyni lepszym go”** — dedykowaną dzieciom.

K. S.

Prognozy parodysty

Nie zjawił się na festynie zapowiadany **Rudi Schubert**. Zamiast niego przed publicznością popisywał się **Waldemar Ochnia**, najlepszy dziś parodysta w kraju, występujący m. in. w „Polskim ZOO”. Do głosu „dopuszczeni” zostali byli i obecni prominenci — Gierek, Stelmachowski, Hyl, Michnik, Geremek, Kuroń — prezentujący prognozy na tegoroczne lato.

W spotkaniu ze znanym i lubianym **Zygmunt Broniarkiem** uczestniczyli m.in. **Kazimierz Górski**, **Jerzy Waldorf**, **Zygmunt Kałużyński**. Gorąco brawa były wymownym dowodem, że występ parodysty przypadł blachowniańczykom do gustu.

K. S.

Zaistnieć

Na trawiastym zboczu korony blachowniańskiego stadionu wystawiono prace plastyków nieprofesjonalnych, działających w studiu „Image”. Prezentowali je **W. Lichorobiec** i **T. Zajac**.

— To część ekspozycji wystawy z „Lecha”. Tu pokazaliśmy 20 obrazów, mniejszych i większych. Głównie olej i parę akwareli. Chcieliśmy tu zaistnieć, przecież pracujemy w ZChB. Oprócz naszych obrazów są tu dzieła **W. Ta- czalskiej** i **H. Pawłowskiego**. Masę osób oglądało, interesowało się, pytało o cenę. Nie, nie sprzedaliśmy tu niczego, bo ludzie nie mają gotówki. Ale może trafi ktoś do nas po festynie...

K. S.

Dla dorosłych i dzieci

Wygibuśne klasy

W ostatnią niedzielę maja wśród imprez na Dni Miasta, blachowniańczycy zorganizowali i przeprowadzili — trzeci już — turniej tańca towarzyskiego. Swoje umiejętności prezentowały kluby taneczne „Jastt” z Wrocławia, „Beskid” z Opola oraz grupa taneczna z RSM „Chemic” pod opieką **Krystyny Szczygieł**. Zawodnicy wystąpili w klasie A (dorosli) oraz młodzieżowych (od 10 do 14 lat). Taneczne pass wykonywało na scenie ponad 70 osób, które gorąco dopingowało z widowni ok. 800 osób. W rozgrzanej niczym piec hali impreza trwała ponad trzy godziny. Zwycięskie pary w poszczególnych kategoriach otrzymały puchary dyrektora ZCh „Blachownia” oraz prezy-

denta miasta (piękne amfory z okolicznościowym napisem).

Kolorowe widowisko oświetliła (cztery wejścia w przepięknych strojach) pokazowa para — byli mistrzowie Polski — **Joanna i Waldemar Ziolkowie** z Poznania. Najmłodszy tancerze byli bardzo przejęci swoimi występami. Gorąco przeżywane były najdrobniejsze potknięcia, oberwanie czegoś przy stroju itp. Jeszcze bardziej zdenerwowani byli na zapleczu rodzice. Spontanicznie i gorąco dopingowała swoich wybrańców publiczność. W sumie opinie o turnieju nader pochlebne — wyjątkowo udany.

Szczególne podziękowanie za wkład w całość imprezy należą się **Janowi Bogdanowiczowi** z Klubu „Beskid”. On przygotował dzieci do występów,

przywiózł je tu, doglądał — sędziował i był właściwie sekretarzem imprezy.

Nader troskliwie zadbane o wystrój hali. Dekoracje przygotowała firma „Artmal”. Kwiaty wypożyczył sklep zieleni **p. Kulasa**. Dopiełni wszystko i przeprowadzili zlanie dziesiątymi potami pracownicy ZDK „Lech”.

Jedyny minus — niezgranie w czasie dwóch imprez. Współorganizatorzy z miasta — mimo wcześniejszych zapewnień, że nie będzie takiej konkurencji — już w czasie trwania turnieju tańca rozpoczęli festyn, w pobliskim parku. Od wielu osób usłyszeć można było później „szkoda, że nie wiedziałem że w hali coś jest” lub „dlaczego robi się dwie imprezy naraz”.

K. S.

Radość i ochłoda

Dzień Dziecka — to tradycyjny festyn na akwenie wodnym w Dębowej. Tegoroczne święto Młodzieżowy Związek Zawodowy oraz WOPR zorganizowali dla wszystkich dzieci z K-Koźla.

Piękna, słoneczna pogoda sprawiła, że jezioro i przyległe tereny były wypełnione do ostatniego miejsca. Organizatorzy oprócz tradycyjnych — bezpłatnych przejazdów łodziami, kajakami,

rowerami wodnymi, żagłówkami — przeprowadzili wiele atrakcyjnych gier i zabaw. Bawiono się do późnego wieczoru, by następnego dnia wrócić z powrotem.

Młodzi ratownicy złożyli przysięgę — ślubowanie wodniaków. Można będzie na nich liczyć na akwenach całej Polski.

W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: w biegu w workach do wody: dziewczęta: **J. Bich, A. Andrzejczyk, A. Mucha** (wszystkie z „Piastów”), **J. Szewc, A. Woźnicka** (Koźle), Chłopcy: **P. Flegel** (R. Wieś), **M. Sosnowski, K. Głogowski, R. Kawa, K. Dubas** („Piasty”). Tenis stołowy: chłopcy: **G. Szyndzieliarz** (Blachownia), **D. Szuba** (R. Wieś), **R. Brzozowski**

(Koźle), **J. Baran** („Piasty”) i **R. Chałat** (NDM). Przeciąganie liny w wodzie: dziewczęta I — **Reńska Wieś, II — Piasty, III — Koźle**; chłopcy I — **Blachownia, II — Piasty, III — NDM**. Bieg terenowy: dziewczęta **A. Mucha** („Piasty”), **J. Szewc, A. Woźnicka, P. Gralak** (Koźle); chłopcy: — **A. Starzyk** (Blachownia), **Ł. Atamańczuk** (Koźle), **R. Ricuch** (Koźle), **G. Styczyński** (Blachownia), **A. Błaszko** (R. Wieś). Rzut rzutkami do tarczy: **J. Jaronin** (R. Wieś), **M. Tomaszewski** (NDM), **G. Pluta, A. Szyndzieliarz, G. Szyndzieliarz** (Blachownia), **Pływanie — wielobój** dziewczęta: **J. Krause, A. Mucha, J. Świątczak** (wszystkie z „Piastów”), **A. Łabuda** (Koźle).

Chłopcy: **R. Piper** (Piasty), **Z. Marek** (Koźle), **Ł. Atamańczuk** (Koźle), **A. Rogala** („Piasty”).

Przez cały dzień trwał konkurs na najsympatyczniejszą ratowniczkę, została nią **Mariola Wodniak**, która otrzymała specjalną nagrodę od „SC Jawaja”. **M. Wodniak** otrzymała także firmowy (woprowski) ręcznik — za najlepiej zdany egzamin na ratownika.

Miły gest sprawiła spółka z o.o. „Scrapex”, która zakupiła dla wszystkich kursantów stroje ratownicze. Czynn timer włączyło się Radio Park, podające na żywo relacje z festynu. Słowa podzięk dla Zakładów Chemicznych „Blachownia” i MZZ za pomoc finansową. Na kolejny festyn organizatorzy zapraszają za rok.

T. W.

Charango z pancernika

Rozmowa z Manuelem Montenegro, Cayo Ortega, Mirko Fernandezem, Arturo Rojesem (na zdjęciu), członkami zespołu południowo-amerykańskiego, występującego na festynie pod barwami restauracji „Lech”.



„ŻYCIE BLACHOWNI”: — Może na początek każdy z Was opowie coś o sobie...

Manuel Montenegro: — Pochodzę z Ekwadoru. W Polsce mieszkam już 14 lat. Studiowałem w Łodzi ekonomię. Założyłem tu rodzinę i zostałem. Polacy mają wiele podobnych cech do moich rodaków — wesołość, gościnność. Dlatego dobrze się tu czuję. Mieszkam z rodziną w Łodzi.

Cayo Ortega: — Przyjechałem z Boliwii, aby w Łodzi studiować prawo. Poznałem tutaj interesującą Polkę, ożeniłem się i zostałem. Mamy jedno dziecko. Mieszkamy w Dębicy. Jestem tutaj już 9 lat.

Mirko Fernandez: — Ja jestem w Polsce już od 10 lat. Przyjechałem z Peru, aby na łódzkiej politechnice studiować włókiennictwo. Tak jak wszyscy moi przyjaciele założyłem tutaj rodzinę i zostałem.

Arturo Rojes: — Ja także mieszkam w Polsce już 10 lat. Pochodzę z Peru. Studiowałem w Lublinie geodezję. Moje losy ułożyły się podobnie. Poznałem dziewczynę Polkę, ożeniłem się z nią. Mamy syna.

— Pochodzicie z różnych krajów, więc jak to się stało, że założyliście ten interesujący i egzotyczny zespół?

Mirko: — Poznaliśmy się w Łodzi na studium językowym. Ponieważ czuliśmy się tutaj początkowo bardzo nie-swojo, postanowiliśmy trzymać się razem. Tym co nas łączyło, był region świata, z którego pochodziliśmy wszyscy, czyli Ameryka Południowa.

Manuel: — Okazało się, że każdy z nas na czymś już gra, ma z sobą jakiś instrument, więc wieczorami grywaliśmy sobie.

Cayo: — Początkowo tylko dla własnej przyjemności. Potem zaczęli do nas przychodzić inni studenci.

— I w ten sposób wasza popularność rosła z dnia na dzień... Czy uczyliscie się wcześniej muzyki?

Mirko: — Żaden z nas nie uczył się gry na instrumentach. My muzykę mamy we krwi, rodzimy się z nią, nie po-

trafilibyśmy bez niej istnieć. Lubimy śpiewać, grać, tańczyć.

Manuel: — Gdy zaczęliśmy razem grać i okazało się, że to co robimy podoba się i jest potrzebne, zaczęliśmy regularnie ćwiczyć, doskonalić swoje umiejętności. Dzisiaj każdy z nas gra prawie na wszystkich naszych instrumentach.

— Są to bardzo ciekawe instrumenty. Może o nich coś opowiecie?

Arturo: — Jednym z nich jest zamponas, (czyt. samponias), przypominający bardzo fletnię pana, ale ciut inaczej zbudowany. Charango (czyt. czarango), to z kolei mała 10 strunowa gitarka.

Mirko: Kiedyś jej pudło rezonansowe nasi przodkowie robili ze skorup pancernika.

Cayo: — Teraz już się tego nie stosuje. Zostało zabronione, ze względu na wyniszczanie tych zwierząt.

Mirko: — Dzisiaj pudło rzeźbi się z jednego kawałka drewna, zwykle jest to drzewo pomarańczowe, przy czym kształtem musi przypominać wspomniane skorupy.

— A ten ciekawy bęben?

Manuel: — Jest to typowy bęben, z tym że pokryty skórą lamy.

Mirko: — Używamy jeszcze fletu prostego, bez gwizdka, a także instrumentu zwanego quena (czyt. kena). Jest to rodzaj marakasów wykonanych z kozich kopytek. Teraz akurat go nie mamy. Ostatni nam się rozsypał.

— Pochodzicie z różnych krajów, jak więc udało wam się stworzyć wspólny i spójny repertuar?

Manuel: — Z różnych krajów, ale z jednego regionu. To co gramy to po prostu folklor andyjski. Ekwador, Boliwia, czy Peru — to bez znaczenia. Wszyscy jesteśmy potomkami Inków, i mamy w sobie, nosimy w sobie tę samą muzykę.

— Gdzie gracie, gdzie można was spotkać?

Mirko: — Wszędzie. Przedtem w czasie studiów grywaliśmy na festiwalach studenckich. Przez parę lat współpracowaliśmy z Polskim Stowarzyszeniem Jazzowym i Filharmonią Łódzką.

Manuel: — Z filharmonią współpracujemy do dzisiaj. Grywamy na ulicach różnych miast, w szpitalach, domach dziecka, szkołach. Wszędzie tam gdzie nas zapraszają, gdzie chcą nas słuchać.

Arturo: — W zeszłym roku graliśmy w Mragowie. Mamy na swoim koncie parę miłych sukcesów, zwycięstw na festiwalach. Mamy też już własne kasety.

— Jak trafiliście do Blachowni?

Manuel: — Graliśmy któregoś dnia w Katowicach, na ulicy. Akurat przechodził tamtędy Lesiak, właściciel „Lecha” i usłyszał „Lambadę”. Nie poszedł już dalej tylko został i słuchał.

Potem zaproponował nam przyjazd tutaj. No i przyjechaliśmy.

— Całe szczęście. Dzięki temu mogliśmy posłuchać wspaniałych, gorących, rytmów w świetnym wykonaniu. Mam nadzieję, że jeszcze nie jeden raz pokażecie się w naszym grodzie.

Manuel: — Wszystko na to wskazuje. Okazało się, że nasza muzyka bar-

dzo się tutaj podoba i co jakiś czas będziemy przyjeżdżać do restauracji „Lech”.

— Dziękuję więc za rozmowę i do zobaczenia wkrótce.

ZOFIA WISŁA

P.S. W następnym numerze ciąg dalszy wywiadu.

Fot. Jan Herba

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1. Dzieli	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
świat na dwie półkule, 3. musi mieć podmiot i orzeczenie, 7. ubywa nam go z każdym dniem, 9. niedawno na blachowniańskim stadionie, 11. pełen zapisków, 12. rodzaj zupy, 13. kuroniowskie, 14. kaktus popularny w Meksyku, 17. czym bogata tym rada, 18. miasto japońskie, 22. przeciwnik, konkurent, 26. skakała i wyskakała, 27. stop oporowy między, 28. pokaz, rewia, 29. wielkość, której nie powinno się przekroczyć, 30. gra sportowa dla dwu przeciwników lub dwu par przeciwników, 31. ubezpieczeniowa, 32. jedna tysięczna milimetra.	A	1			2		3	4				5	
	B		6	7		8		9		10	11	12	
	C	7		8			9		10				
	D				11								
	E	12						13					
	F				14	15		16					
	G												
	H	17					18						
	I	19											20
	J		21		22		23		24		25		
	K	26						27					
	L				28								
	Ł	29						30					
	M												
	N	31						32					

Pionowo: 1. Fachowiec przy jej pomocy potrafi znaleźć wodę, 2. Pani Dziedzic w domu, 4. stworzył komicznego Dodka, 5. rodzaj cienkiego płóciennika, 6. potrzebuje jej każde dziecko, 8. piękna — zdoła kobietę, 10. twarz — potocznie, 15. stare mable, nie mające nic wspólnego z antykami, 16. kojarzy się z krakaniem, 19. żartobliwa nazwa lekarza, 20. pośredni między dynią a kabaczką, 21. europejska stolica, 22. nerwus, narwaniec, 23. potrzebne w budownictwie, 24. na drzewach, 25. zakończenie modlitwy.

Hasło: E9, A10, K1, G13, C1, A9, L3, K11, G6, M7, F6, C4, K12, B7, H2, K3, B9, H3, F3, M9, C4, J9, H11, F3, Ł11, M7, A3, B9, C3, H3, K4, E13, D3, B5, M5, Ł11, E5, A2, J7.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty ukazania się gazety nadesłali hasło rozlosujemy nagrodę książkową.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki 11/672:

Komu język posłuszny ten często milczy.

— Szczęście w losowaniu miał tym razem Teodor Wiczorek.

Nagrodę prześlemy pocztą.

20 — Gazeta samorządu pracowniczego ZCh „Blachownia” — ukazuje się co 10 dni. Rada Redakcyjna: Jan Butor, Kazimierz Kaliński, Ewald Kucharczyk, Jerzy Miśta, Jan Muszyński, Joachim Paruzel, Józef Piękoś, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Piotr Siwczyk, Norbert Szendzielorz, Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Wanda Taczalska, Tadeusz Witko, Jan Witkowski, Henryk Żurek. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska, fotorepor: Anatol Filipiuk, sekretariat: Joanna Oczko. Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7. Tel. red. naczelnego 367-06, redaktorzy 366-10, teleks 039461. Wydawca: Agencja Usługowo-Handlowa „AWA”. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adiacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Bile tylko trzaskały

Cywilizujemy się z roku na rok. Kiedyś o bilardzie tylko słyszeliśmy, a teraz mamy już nawet swoje, blachowniańskie mistrzostwa. W ostatnich, przygotowanych z okazji Dni Chemika startowało ośmiu zawodników. Walczono o puchar dyrektora ZChB. Po zaciętych bojach otrzymał go nieoczekiwanie, Stefan Jamka. W dogrywce o drugie i trzecie miejsce walczyli: Ginter Faber, Jan Korbella i Ry-

szard Maszkiewicz. W tym gronie najspokojniejszą ręką i celnym uderzeniem wykazał się Ginter Faber, a za nim Ryszard Maszkiewicz.

Już po zawodach A. Szopiński — sędzia główny i bilardowy wyjadacz, wyzwał na pojedynek mistrza Blachowni, Stefana Jamkę. Walka była zacięta — do ostatniej kuli. Mistrz w tym dniu był nie do pokonania. Gratulujemy.

(zet)

Malezja coraz bliżej

Rozmowa z Ryszardem Rydzewskim, zwycięzcą XII Biegu Chemików



„ŻYCIE BLACHOWNI”: — Jak się biegło w tym upale?

RYSZARD RYDZEWSKI: — Jest dzisiaj bardzo gorąco. Wolę niższe temperatury, ale nie mam wyboru, tak jak i wszyscy. Biegło się ciężko, lecz na szczęście to krótki dystans, więc nie miałem problemów. Jednak gdyby to zależało ode mnie, to zmieniłbym trochę trasę. Najlepszym rozwiązaniem byłoby zrobienie dwu pętli, tu w Blachowni. Z tym, że dla dzieci, zdecydowanie, powinna być tylko 1 pętla.

— Który to bieg w tym roku?

— Zdążyłem już zaliczyć jeden maraton, było to w Bielawie. Zająłem wtedy 12 miejsce. Prócz tego kilka innych biegów. Razem chyba około pięciu.

— To rocznie ile tego się nabiera?

— Co najmniej 3—4 maratony. Wiele biegów krótkich — 10, 15, 20 kilometrów. Startuję dużo, i w kraju, i za granicą.

— Od jak dawna?

— Zaczęłem biegać w 1972 roku. Początkowo w „Bielawiance”, w czasie wojska w „Oleśniczance”, potem od 1983 do 1989 roku w „Chemiku”. Teraz biegam na własny rachunek.

— Nie jest to chyba najszcześniejsze rozwiązanie, jeśli wziąć pod uwagę dzisiejsze ceny i koszty.

— Jest to chyba najgorsze rozwiązanie, ale póki co nie udało mi się znaleźć sponsora.

— A ile on musiałby miesięcznie wydać na pana?

— Gdyby zechciał, od 1,5 do 3 mln zł, to już byłbym zadowolony.

— Wymagania nie są wygórowane. Może więc ktoś się znajdzie. Wiem, że warto w pana inwestować. Ma pan na koncie sukcesy i nadal świetną formę. Które zwycięstwa są najcenniejsze?

— W maratonie w Stavanger (Norwegia), maratonie w Antwerpii, w Hiszpanii.

— Najbliższe plany?

— Kolejny maraton. Już 20 czerwca w Malezji.

— Życzymy sukcesu, będziemy trzymać kciuki. Dzisiejsza pogoda i bieg, to dobry trening przed startem w Malezji...

— Dzisiaj po południu przebiegnę jeszcze co najmniej 12 km.

— 12 plus 7,4 to jest prawie 20 km. Tak codziennie?

— Moja norma to około 30 km.

— Czy poza bieganiem, starcza czasu na inne przyjemności?

— Wszystkie wolne chwile, a nie mam ich zbyt wiele, poświęcam żonie i dziecku.

— Bieganie to praca czy przyjemność?

— To jedno i drugie.

— Który to start w Biegu Chemików?

— Pierwszy.

— Mam nadzieję, że nie ostatni. Serdecznie zapraszam w przyszłym roku. Życzę sukcesów, bogatego sponsora i dziękuję za rozmowę.

ZOFIA WISŁA
Fot. J. Herba

103 na 105

W skwarne niedzielne przedpołudnie do XII Biegu Chemików wystartowało 82 zawodników (w tym 14 pań) w różnym wieku. Starterem był **Henryk Piechaczek**. Zawodnicy mieli do pokonania dystans 7,4 km. Jako pierwszy na mecie blachowniańskiego stadionu zameldował się **Edward Rydzewski** z numerem startowym 103. Przebiegł trasę w czasie 23,18 min. Drugi dobiegł do mety **Mieczysław Majer** z czasem 24,43, trzeci **Krzysztof Cybulski**, który pokonał trasę w 25 min.

W gronie pań najlepiej w tym dniu biegle: 1) **Barbara Szkutnik** (33,47), 2) **Ewa Rojewska** (35,02), 3) **Anna Duchnowicz** (36,05).

W kategorii mężczyzn do 15 lat: 1) **Przemysław Osiwała** (28,32), 2) **Daniel Stankiewicz** (29,24), 3) **Łukasz Szylar** (30,25). W kategorii mężczyzn 16—19 lat: 1) **Maciej Wolski** (26,45), 2) **Rafał Mościcki** (27,00), 3) **Aleksander Łasocha** (29,00). W kategorii mężczyzn 20—39 lat: 1) **Edward Rydzewski** (23,18), 2) **Krzysztof Cybulski** (25,00), 2) **Adam Sikora** (25,10). W kategorii mężczyzn powyżej 40 lat: 1) **Mieczysław Majer** (24,43), 2) **Tadeusz Rojewski** (25,43), 3) **Adam Lelicki** (28,25).

W kategorii pań do 15 lat: 1) **Barbara Szkutnik** (33,47), 2) **Anna Duchnowicz** (36,05), 3) **Maria Szkutnik** (44,09). W kategorii pań 16—19 lat: 1) **Ewa Rojewska** (35,02). W kategorii pań 20 lat i więcej: 1) **Ewa Duchnowicz** (48,49).

W klasyfikacji punktowej szkół zwycięstwo odniosła SP 6, zdobywając 517 pkt., drugą pozycję zajęła SP 5 (373 pkt.), trzecią SP 19 (141 pkt.). Sędzią głównym biegu był **Wiktor Bogdziewicz**, osobą odpowiedzialną za imprezę **Helmut Majnusz**.

(zet)



Fot. J. Herba

Mały kaliber

Z okazji Dnia Chemika zorganizowano zawody sportowe szkół Kędzierzyna-Koźla. Jedną z konkurencji były zawody strzeleckie. Zawodnicy strzelali z karabinka małokalibrowego standard — 10 strzałów w pozycji leżąc. Do zawodów przystąpiły drużyny szkół zawodowych ZA „Kędzierzyn”, Sławięcice, elektrownia, ZChB oraz zaproszona drużyna z Kędzierzyna (tylko w strzelectwie).

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła drużyna z ZST ZCh „Blachownia” 277 pkt., przed ZS Kędzierzyn 256 pkt. Dalsze miejsca zajęły: ZSCH Sławięcice 223 pkt., ZSZ ZA „Kędzie-

ryzn” 211 pkt. i ZSZ „Elektrownia” 173 pkt. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył **Janusz Goły** 96 pkt. przed **Mariuszem Noworzyłowem** 91 pkt. i **Sławomirem Machulskim** 90 pkt. — wszyscy z drużyny ZST ZChB.

Zawody przeprowadzone zostały na strzelnicy sportowej LOK w Sławięcicach. Broń oraz amunicję udostępnił Klub Strzelecki „SPARTA”. Obsługa sędziowska — w czynie społecznym nauczyciele i opiekunowie drużyn: **Mieczysław Kudela**, **Władysław Mendel** i **Andrzej Starostka**.

A. S.

Brydżowe teamy

Chemicy w ramach obchodów dorocznego święta organizowali międzynarodowy turniej teamów w brydżu sportowym. Wzięło w nim udział sześć zespołów czterosobowych. Zwyciężyła pierwsza drużyna Biura Projektowego ZA, pokonując w finale zespół ICSO 12:4. Trzecie miejsce wywalczył team ZChB, pokonując zespół ZA 10:6.

O ile zajęcie pierwszego miejsca tak było właśnie typowane, o tyle niespodzianką było zwycięstwo ICSO i ZChB.

Pierwsze trzy zespoły otrzymały nagrody rzeczowe. Wszystkim uczestnikom zapewniono posiłki i napoje.

Przez kilka godzin trwała ostra sportowa rywalizacja, ale toczona w świetnej atmosferze. Sędziował **Jan Decowski**. Drużyna ZChB wystąpiła w składzie: **Andrzej Dąbrowski**, **Jan Banach**, **Mieczysław Kręcisz** i **Jan Decowski**.

K. S.